

Kino to nie miejsce. To stan duszy

Wspomnienie o Ewelinie Nurczyńskiej-Fidelskiej

MAŁGORZATA JAKUBOWSKA

Dawno, dawno temu, czyli na początku lat 90., wykłady z historii filmu powszechnego i polskiego dla łódzkiego kulturoznawstwa odbywały się w uroczym blaszanym baraku przy ul. Jana Matejki, tuż obok BUŁ-y¹, gdzie zimą było upiornie zimno, a wraz z nadejściem wiosennego słońca w salach panowały tropikalne temperatury. Historią światowego kina zajmowała się Ewa Nagurska. Nie było dostępu do kopii filmów, zatem co tydzień streszczała nam kolejne arcydzieła filmowe, a szczególnie lubiła „opowiadać” francuskich impresjonistów – Delluc i Dulac powracali wielokrotnie, abyśmy nie mylili ich nazwisk i stylów wizualnych. Jednak po latach, gdy już obejrzałam filmy, musiałam dość gruntownie zrewidować swoją wiedzę. Natomiast wykłady z historii filmu polskiego były dziedziną Pani Profesor Eweliny Nurczyńskiej-Fidelskiej. Poruszane podczas nich kwestie nie uległy żadnym gwałtownym reinterpretacjom, nie tylko dlatego, że materiał wizualny był bardziej dostępny (oczywiście posługiwanie się zdartymi kasetami VHS też miało swój niepowtarzalny urok, szczególnie podczas oglądania filmów na małym telewizorze, ale projekcje w kinie Tatry były dla studentów obowiązkowe). Wykłady Pani Profesor miały po prostu uporządkowaną, bardzo precyzyjną strukturę oraz przemyślaną koncepcję historiozoficzną poszczególnych części i całości. Dziś, z perspektywy wykładowcy, wydają mi się wzorem, zaś jako studentka uważałam, że przygotowanie się do egzaminu i jego zdanie będą dziecinnie łatwe. Jednak gdy kolejne osoby wychodziły z wpisanymi dwójkami, szczerze zwątpiłam w swoją wiedzę. Najpierw szło mi rewelacyjnie, ale zacięłam się na trzecim pytaniu. Nie wiedziałam nic na temat twórczości filmowej Hasa oprócz tego, że znałam tytuły. Wybroniłam się wprowadzić na czwórkę, ale Has... „poszedł w las”.

Będąc już szczęśliwie studentką specjalizacji filmoznawczej (tylko ci, którzy pozytywnie przeszli egzaminy z historii filmu, mogli kontynuować naukę na tej specjalności), wywalczyłam w ogromnej kolejce bilet na filmowe Konfrontacje w kinie Włókniarz. Dziś trudno uwierzyć, ale w tym czasie to była jedna z nielicznych możliwości, aby zobaczyć coś ze światowych produkcji; „filmy zagraniczne”, jak się wtedy mówiło, właściwie nie trafiały do kinowej dystrybucji w Polsce. Przed seansem z pewnym przerażeniem zauważyłam, że mam miejsce obok Pani Profesor Eweliny Nurczyńskiej-Fidelskiej. Po drugiej stronie siedziała Elżbieta Ostrowska i Bronisława Stolarska. Towarzystwo wykładowców onieśmiałło mnie całkowicie. Na ekranie pojawiła się wielka zapalona zapalka. *Dzikość serca* Davida Lyncha. Oglądałam film wciśnięta w fotel z wrażenia. Byłam zachwycona nową,

postmodernistyczną estetyką. Po projekcji Pani Profesor westchnęła: *Nie będę przychodzić do kina, żeby oglądać wymiociny. Kino powinno wyzwalać w człowieku coś dobrego*. Nie miałam wystarczająco dużo pewności siebie, żeby cokolwiek odpowiedzieć, tym bardziej że nie było to pytanie do mnie skierowane, a raczej stwierdzenie.

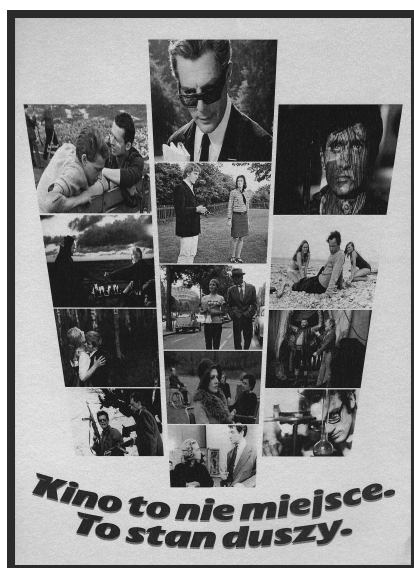
Pani Profesor miała tę szczególną charyzmę, jaką posiadają nauczyciele z wyboru i powołania. Potrafiła wzbudzić w uczniach pasję, bo sama się nią cechowała. Mówiła o sobie: *Wiesz, Małgosiu, ja jestem tylko belfrem; Maryla (Maria Kornatowska) to kolorowy ptak łódzkiego filmoznawstwa*. Sporo czasu upłynęło, zanim poczułam się swobodnie, zwracając się do niej po imieniu. Cieszyłam się, że jestem w gronie uczniów i uczennic, z którymi przyjaźni się w ten ciepły, nieco matczyzny sposób. Właściwie wymyśliła temat mojej książki habilitacyjnej: *Weź Deleuze'a i pokaż go w analizach filmowych*. Nie byłam przekonana... W jakich analizach? W czyich filmach? Almodóvara? Greenawaya? Lyncha? Dyskutowaliśmy, ale żaden pomysł nie był trafiony. Po miesiącu nagle zadzwoniła późnym wieczorem: *Tak sobie siedzimy z Alicją (Alicja Helman) i Andrzejem (Andrzej Pitrus) po kolacji i sączymy koniaczek, ale przeprosiłam ich na chwilę. Powiem krótko, ponieważ muszę wracać do gości: Has*. Dziś brzmi to jak chichot losu, ale moja fascynacja filmami Wojciecha Jerzego Hasa zaczęła powoli kielkować, a Ewelina była niewątpliwie jej swatką.

Wiedziała o nas, swoich uczniach, zawsze dużo, nie tylko o naszych pracach naukowych i pisanych właśnie artykułach: *Jak twoje miłości?* – zagadywała mnie. Opowiadałam. Także o rejsach na wyspy Tonga lub w rosyjską Arktykę. Mówiła: *Lubię historie z Amorem w tle. Każda inna, ale z biegiem lat widzę, że wszystkie krążą wokół tego samego*. Opowiadałam. Była baczным obserwatorem ludzi, ale miała również kobiecą intuicję, wyczuloną nie tylko na wszelkie romanse, ale też inne życiowe zawirowania, jakie nas spotykały. Potrafiła wesprzeć, doradzić, spojrzeć krytycznie, a przy tym była dyskretna, rozmowy zostawały między nami.

Na początku 2016 roku umówiliśmy się na nagranie rozmowy o edukacji filmowej. Źle się czuła, termin przekładałyśmy kilkakrotnie. Gdy spotkałyśmy się 4 marca, zaczęła od pytania: *Może wykręcę się od tej rozmowy? Mam znów mówić o sobie? Mogę opowiedzieć o zasługach Bolesława Lewickiego. W pokoju-bibliotece znajdziesz książki. Może je tu przyniesiesz, to poprzeglądamy? Jak napisał Witold Bobiński², „miłość do edukacji filmowej” jest moją miłością niespełnioną...*

Przyniosłam z pokoju obok nie tylko książki, o które prosiła, ale także dyplom od nauczycieli, podarowany sześć lat wcześniej z okazji 20-lecia Ogólnopolskich Konferencji Filmoznawczych, który wisiał na ścianie na honorowym miejscu. Zawsze była bardzo dumna z tych środowiskowych spotkań organizowanych wspólnie z Centralnym Gabinetem Edukacji Filmowej, najpierw w Borkach, później w Radziejowicach. Ujęła mnie dedykacja: *Kochanej Pani Profesor...* Zapytałam: *A może zatytułujemy tak naszą rozmowę: „Kino to nie miejsce. To stan duszy”?* Uśmiechnęła się: *Dla mnie tak zawsze było...*

Rozmowę oczywiście zaczęła od szczególnej roli profesora Lewickiego w jej życiu zawodowym, ale wróciłyśmy też do ukochanych, przygotowywanych wspólnie z Bronisławą Stolarską, listopadowych konferencji. Przeczytałam na głos wspomnienie Anny Sienkiewicz-Rogowskiej: *Po raz pierwszy uczestniczyłam w Konferencji (...) w 2009 roku. Wtedy odbywała się jeszcze w Borkach nad Zalewem Sulejowskim. Przywitały mnie zawieją śnieżną i reklamą przydrożną „Borki*



Kochanej Pani Profesor, która od lat uczy nas :

- wnikać w alchemię filmu
- dostrzegać **diamenty w popiele**
- radować się pięknem **brzeziny i tataraku**
- poszukiwać straconego czasu w **Wilku** i nie tylko
- pytać z **Antoniuszem Blockiem**
- wzruszać się z **Gelsominą i Cabirią**
- kochać z filmowymi **zakochanymi bez pamięci**
- śmiać się z **Chaplinem**

DZIEKUJEMY !

Życie z Panią bywa **słodkie**, ale jest przede wszystkim **mądre**, bo spotkania w Borkach to prawdziwa intelektualna **przygoda**. Czerpiemy z niej wiele i ... oddajemy to naszym z kolei uczniom.

Pani uczennice i uczniowie

Borki, listopad 2010., nasza dwudziesta konferencja

lepsze od Majorki". Czulałam, że nie jest to przypadek. Energia i zapal uczestników rozgrzewał salę konferencyjną bardziej niż podzwrotnikowe słońce³. Śmiałyśmy się razem z hasła: „Borki lepsze od Majorki”. Biorąc pod uwagę „zgrzebną estetykę” PRL-owskiego ośrodka, w którym odbywały się spotkania, surrealizm był uderzający. Moje „pierwsze Borki” były rok wcześniej i również zapamiętałam zadymkę śnieżną. Byłam początkującym kierowcą, jechałam zdezelowanym, małym fiatem na łysych oponach, a w środku wiozłam na konferencję trzy koleżanki filmoznawczynie. Całkowicie zaparowane szyby, wycieraczki nie nadążają odgarniać śniegu, atlas samochodowy bez zaznaczonych polnych dróg. Istny horror – ciemno wszędzie, głucho wszędzie, lasy wokół. I oczywiście zgubiłyśmy drogę. Gdy dotarliśmy z dwugodzinnym opóźnieniem, Ewelina nie była zadowolona, bo grafik konferencji trzeba było przez nas zmieniać.

Gdy piłyśmy herbatę, zapytałam o plakat, który pojawił się nad jej łóżkiem. Pochwaliła się, że to prezent: *Man of Iron* – autorstwa Andrzeja Pągowskiego – do angielskiej wersji filmu Andrzeja Wajdy. Pomyślałam, że to bardzo adekwatny wizerunek do jej charakteru, wewnętrznej siły i determinacji, także podczas walki z chorobą. Wspominając serdeczną relację z Andrzejem Wajdą, nagle zaczęła opisywać pokój, którego już wtedy nie opuszczała: *Jak tak leżę i patrzę na ten mój pokój, to widzę w nim całe moje życie. Ta połowa ściany dla Wajdy. Małgosiu, nikt już nie pisze tak pięknych listów, jak Andrzej Wajda. Nie tylko mądre zdania, napisane piękną polszczyzną, ale ta kaligrafia! Za dwa dni Andrzej Wajda będzie miał 90. urodziny. Szkoda, że już nie ma jak się spotkać... Książki o jego filmowych adaptacjach, które napisałam, stoją tutaj. Tam półki z książkami filmowymi moich przyjaciół; zobacz, ile mam tu „książek według Alicji”⁴, różne ulubione filmoznawcze serie. Tutaj inne moje prace: Munk⁵, Bajon⁶, „Kino bez tajemnic”⁷, jakieś artykuły, artykułiki. A po lewej stronie przy drzwiach są półki bardziej prywatne, ulubiona beletrystyka. I zdjęcia moich bliskich. Spójrz na fotografię mojej Hanusi⁸, jak wyrosła, ale nie będzie humanistką. To ścisły umysł. A poniżej na stoliku leżą*

te książki, które dostałam od moich uczniów. Przychodzą mnie odwiedzać i przynoszą swoje publikacje. Widzisz, jakie sterty? Co ja zrobię z tymi książkami? Muszę je rozdać jak najszybciej, bo później będzie kłopot. Było całe życie...

Dziś, gdy słucham tych nagrań, już wiem, że to było nasze pożegnanie. Podczas rozmowy o edukacji filmowej starałam się pokazać pozytywne zmiany. Mówiłam, że od dziesięciu lat widać jednak dobry kierunek. Nie tylko pracowała przecież przy programach oświatowych, które wciąż nie mogły się doczekać realizacji. Wspominałyśmy *Filmotekę szkolną*, gdy kierowała zespołem redakcyjnym, który przygotowywał pierwszy pakiet filmów DVD z opracowaniami dla wszystkich szkół ponadpodstawowych w Polsce. Żaliła się: *Wiesz, ludzie mi mówią, że to żadne osiągnięcie, bo dyrektor szkoły potrafi spakować ten karton filmów i zabrać do domu albo trzyma w sejfie i nikt go nie używa*. Przekonywałam, że jest inaczej, że program się rozwija: *Nawet jeśli wizja edukacji filmowej nie jest taka, jak marzyłaś, nawet jeśli ze strony systemu to niespełniona miłość, to ze strony ludzi, których zaraziłaś tą energią, potrzebą filmu i wiedzy o nim... sprawa wygląda inaczej. Uczniowie i uczennice twoich uczniów uczą następne pokolenia... Może to nie jest spełniona miłość, ale czy prawdziwa miłość może być spełniona?* Uśmiechnęła się i odpowiedziała: *Zawsze chce się więcej*.

MAŁGORZATA JAKUBOWSKA

¹ Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego.

² Mowa o książce Witolda Bobińskiego *Teksty w lustrze ekranu. Okołofilmowa strategia kształcenia literacko-kulturowego*, Kraków 2011.

³ *25 lat Ogólnopolskich Konferencji Filmoznawczych*, red. Zespół Centralnego Gabinetu Edukacji Filmowej w Łodzi, Łódź 2015, s. 186.

⁴ Mowa o książkach napisanych przez Alicję Helman oraz o publikacji jej dedykowanej: *Kino według Alicji*, red. W. Godzic, T. Lubelski, Kraków 1995.

⁵ E. Nurczyńska-Fidelska, *Andrzej Munk*, Kraków, 1982.

⁶ Taż, *Czas i przesłona. O Filipie Bajonie i jego twórczości*, Kraków 2003.

⁷ *Kino bez tajemnic*, red. E. Nurczyńska-Fidelska, K. Klejsa, T. Kłys, P. Sitarski, Warszawa 2009.

⁸ Hanna Nurczyńska – ukochana wnuczka Eweliny Nurczyńskiej-Fidelskiej. Monografia *Czas i przesłona. O Filipie Bajonie i jego twórczości* została jej dedykowana słowami: *Hani, która kiedyś przeczyta tę książkę*.